Dyament

Tragedya w 1. akcie

Tłomaczył z Niemieckiego
wiersem białym
W: Thulie 1849 r.

1

Książka: 20.
Sztuka: 22.

Dyament.

Tragedyja w I Akcie
Oryginalna Dr Blau (Dr Barnicky)
Tłumaczył z niemieckiego
wierszém białym
Wincenty Thullié.

Lwów w miesiącu Lutym 849.

Osoby.

Lapeyrüs, Kreol – Dyrektor Kopal=
ni dyamentów w Sierze d
Espintsaço. – (Mestiz) (Ein Mestize)

Persyt, niewolnik (Mulat.)

Koras.
Peres. } Niewolnicy murzyni
Wallis

(Mestiza) (Einn Mestize.)
Mirza. (mulatka) niewolnica.

Murzyni – Niewolnicy. Muzykanci

Rzecz dzieje się w dolinie Kopalni
dyjamentów de Espinço w obwo=
dzie Tejucco w Brazylii.

N.B. (Einn Mystizn – jest to dziecie spłodzone z
Indyjanki i Europejczyka.)

Scena I

Teatr przedstawia okolicę górzystą w głębi rzeka, po prawej stronie trawniki, po lewej na przodzie sceny ławka zieleniem murawy pokryta.

Persyt. (siedząc na trawniku)

Już uciekacie najsłodsze marzenia,
Za Matką, co was zaledwo zrodziła....
Gdzież jest ta święta spokojna kraina
To złote berło wiecznego pokoju?
Gdzież do wesołych choć sennych widziadeł
Biedny niewolnik przyłączyć się może?

O, niedopuście bym w mojej niedoli
Ja syn cierpienia miał znów powracać
Pod krwawe jarzmo tej dzikiej tyranii!
We śnie jedynie wolny od mych więzów
Nie zagraża mi krwią przesiąkła chłosta
Nie wstrząsną serca przekleństwa pioruny!
Ramię kochanki, ręka przyjaciela
Obejmują mnie w słodkich snu marzeniach
Wolno mi płakać i cieszyć się z matką
Uczuć co w piersi odczuto człowieka —
I być człowiekiem, bratem między niemi.

/: Dzwięc zaczyna: /

Lecz ach! Twi zorza poranna w płomieniu
Słońce zwycięzko wschodzi z po za góry,
Wszystko budzi do życia słodkiego
Prócz niewolnika.... Temu każda chwila

Przynosi chyżo cierniową koronę
Wiecznie skazany, na nowe cierpienia!
Bądź zdrowa nocy matko ukochana
Powracaj prędko do twojego syna....
Bo jego rany każdy dzień rozdziera
/: wstaje: bierze motykę: /
Nuż dalej - żywo - Szukaj niewolniku
W dziennej swej pracy z tą ręką skrwawioną;
Od spieki słońca, tracąc zmysły swoje
W tym piasku złota i drogich kamieni
Dla tych wybranych, których szczęście całe
W połysku złota w blasku dyjamentu!
Niepomni, że łzy i krew niewolnika
Skrapiają każdy kruszec im tak drogi.

Scena. 2

Persyjt. Łapczyn /goniza/ Mirza

Mirza

Precz zuchwały, precz, drzyj przed moją zemstą
Możesz rozrządzić słabą moją siłą
Tobie posłuszną będzie niewolnica
Lecz nad mem sercem panem być niemożesz!
Moje uczucie gardzi mocą twoją!
Wolność, to jedno, jest własnością duszy
Myśl zaś jej wolnozrodzonem dziecięciem.

Lapeyras.

Szalona! Czyż nie miłość żądzą moją?
Nikt się nie oprze temu urokowi
Ani niewolnik, ani Król na tronie!
Ja ciebie kocham niepodzielną duszą
Twoja wzajemność jedna-dążność moja!

Mirza.

Jak śmierć okropna niepokocha życia.

Jak się dzień z nocą nigdy nie pogodzą
Jak moje serce tobie okrutniku!!
Nie odda hołdu wzajemnej miłości!
Otchłań rozpada między mną a tobą
A ta jak morze głęboka i ciemna
Nie po niej droga prowadzi do serca.....
Jest to nienawiść.... wieczny wróg miłości

Lapeyras.

Słusznie masz Mirzo, muszę przyznać tobie
Że mnie nie kochasz jako swego pana,
Bo nieprzystoi kochać niewolnicy
Kata wolności i swego tyrana!
Lecz jeżeli ten, któremu moc dana
Dręczyć cię srodze do upodobania!
Z tobą to jarzmo chciałby dźwigać razem
Odda ci serce, wolność za niewolę,

Otwiera niebo rozkosznej miłości!
Jen nie zastużył na nienawiść twoją
Ale jest godnym twojego kochania.

Mirza.

Nie jest to miłość co w tém sercu krzewi
Miłość, nie – ale namiętność ślepa! –
Jak czuje Tygrys, już drga wnętrze jego
Gdy się w nim wściekłość instynktu obudzi –.
Prawdziwa miłość jest własnością nieba!
A że to serce pochodzi od niego
Więc miłość cecha szlachetności Boga,
Wszystko co piękne, szlachetne i wzniosłe
Co w pierś człowieka od Boga włożone
Nazywa miłość Bogów swoją matką
I z piersi matki bierze życie swoje!
Lecz w takiej piersi gdzie piekło zamieszka

Gdzie same węże występku się gnieżdżą,
Gdzie każde czucie proste i zmysłowe,
Tam miłość święcić niemoże zwycięstwa
Tam miłość swojej nieznajdzie ojczyzny!
Choć coś zabłyśnie, jest to błyskawica
Co tylko piecze jak ogień piekielny
Lecz nieoświeca co niebo zakrywa!
Kto tak nogami jak ty depce prawa
Co ludzkiem robi dopiero człowieka
Kto równie tobie trzy braci wyszydza
Z szatańską żądzą pastwi się nad smutkiem
I widzi w człeku tylko niewolnika
I z nim się bawi jak z cackiem do wolnie
Niema litości w wściekłości tygrysa!
I brata swego jak towar sprzedaje
Temu jest miłość i obca i próżna

Jak odgłos w puszczy odbija się ginie –
Jemu już zaszła, gwiazda w duszy jego!

Lapeyrūs.

Cóż ma – mów – prawo wspólnego z miłością?
Skoro przemówi, rozum oniemieje –
Bo moc miłości nie zna żadnych granic
I często prawu oprze się zuchwale .....
Ale czcze słowo tylko głupca zwalczy...
Jemu to Mirzo postaw mię na próbę
Czy w mojej piersi nie krzewi się serce
W którem się Bożek miłości uśmiecha!

(klęka)

Najdroższa Mirzo pójdź w moje objęcie
Uczuj jak tyran miłością goreje
Dla niego miłość jest duszy osnową!
Rozkaż – zarządzaj, a on do nóg twoich

Złoży te skarby które złoto rodzi...!

Mirza.

Miłość i serce nie zna ceny złota,
Pieniądz, o który miłość się targuje
Tylko od Boga nosi cechę nieba...
Jej nazwa miłość, jej pierwiastkiem serce!

Lapeyrās.

Czyż ci nie płacę tą samą monetą
Czyż nie dodaję wolności do tego?
Za twoje serce kładę wolność w szalę
Czyliż to złoto niema żadnej ceny?!
Wszak miłość w piersi żebraka jest niczem,
Równie jak w nędzy rządzącej na tronie,
Jak wieniec z kwiatów na złodziatej skroni
Jak złoty puhar, nalany piołunem!

Mirza.

Próżne twe słowa – dowiedz się, zatem
Że mego serca nie przekupisz złotem....
Brzydzę się tobą jak grzechem śmiertelnym!

Lapeyrãs. (postaje)

Drżyj więc przed zemstą, podła niewolnico
Straszne tortury wycisną z twej duszy
Czego ubłagać niezdołała miłość!
Teraz zażądam od ciebie miłości
~~Gdy się jej~~ Jeśli się oprzesz, biada niewolnicy!

Mirza.

Teraz
Bez maski jesteś tem czém jesteś
Straszna potwora wyrzucona z piekieł
Jedynie tylko, na uciemiężenie
Tej niewinności jaką niebo rodzi!
Ja się nie lękam, pókąd ty mi grozisz
Pókąd i umrzeć mam odwagę w sobie

I pokąd czuję odwagę do ciebie!

Lapeyras

Dobrze! Więc do mnie ~~zagnij~~ czołgaj się, robaku
Nabierz odwagi, wyklnij ją z twej piersi
~~Wnet~~ w krótce zobaczysz kto będzie zwycięzcą!

/: Chce ją ująć. Persyt bieży z głębi i staje między nich podnosząc motykę :/

Persyt.

Stój! nikczemniku! Życiem twém przepłacisz
Jeśli włos jeden wziętym jej zostanie.
Jeśli przemocą miałbyś tę zuchwałość
Do tej świątyni wkroczyć niewinności!

Lapeyras.

I ty zuchwały podniosłeś żelazo!
Nie ujdziesz kary nędzny niewolniku

Czyś już zapomniał, śmierć na buntowników!

(Odchodzi spiesznie:)

Scena. 3.

Mirza — Persyt.

Mirza.

Zginąłeś! – Śmierć okropna czeka ciebie!

Persyt.

Zaribym miał zginąć, ja, w objęciu twojém
Co twego serca czuję, pulsu bicie
Które w mej piersi samą rozkosz rodzi –?
Chwilę co szczęście miłości zrodziła,
Objęta wiecznośc w czystém swojém łonie!
Mamże drżyć może, czy nie przed tą kroplą
Którą prąd czasu życie me unosi?
Czyliż ta chwila nie daje mi więcej
Jak tysiąc życia obfitego w rozkosz!

Tracąc zaś ciebie, tracę wszystko w tobie.

Mirza.

Alboż nie tracisz swej drogi Kochanki
Skoro cię ramię dosięgnie mściciela
Zaprowadzi na śmierć rusztowania?
A gdyby padła droga głowa twoja
Krwawa ofiara wzgardzonej miłości? –
Myśli okropna która mnie zabija....
Ucieczka drogi, ostatni ratunek!!

Persyt.

Ja z tego życia niemam nic ratować
Prócz ciebie droga, prócz szczęścia miłości
Łatwiej mi będzie ratować oboje
Gdy na swych skrzydłach śmierć mię porwie z tobą
Jak gdy do kajdan przykują to życie!
W tém przekonaniu, że choć jedną chwilę

Broniłem nieba twojej niewinności
Czyż to nie waży za życia tysiące? –
Umrzeć za ciebie, ach, to rozkosz dla mnie!

Mirza.

Nie, nie, mój drogi żyj choć w oddaleniu
Dla mnie jedynie – lecz teraz uciekaj
By cię nie dosięgł ostry miecz tyrana!
Dla mnie zaś tarczą będzie myśl już sama
Że krwawej zemsty uszedłeś szczęśliwie
Lecz gdybyś zginął, będę bez obrony!

Persyt.

Ja mam uciekać, ciebie tu zostawić
Widzieć cię w szponach drapieżnego Sępa
I niepodzielać los złowrogi z tobą?
Ty będziesz ginąć w okropnych cierpieniach
A Ja bez ciebie żyć mam w oddaleniu? –

Nigdy, przenigdy! Niechaj burza losu
Miota mém życiem tysiącem męczarni....
Ja tu zostanę przy moim Aniele
Bo śmierć przy tobie niebem będzie dlamnie!
Męka na mękę piętrzy się w mej myśli
Że cię Lapeyrôs srodze dręczyć będzie
Zemną uciekaj... albo niechaj razem
Wyroku losu czekamy cierpliwie!

Mirza.

Ja ciebie na kranice świata
Odprowadzę aż do morza
I za morza pójdę z tobą
Nie straszą mię puszcze, góry
Ni przepaści ni wąwozy
Bo co serca silnie trzyma
To połącza razem wszędzie

W oddaleniu i w bliskości!
Lecz gdy teraz ujdę z tobą
Szybka ucieczka tylko chyża
Jest jedynym twym ratunkiem
W ten czas wątpię, jestem pewna
Że ucieczka się nie uda
Jeśli wroga sam nie zrzucisz!
Jam kobieta, niedołężna
Której siły brak mężczyzny
W twej ucieczce niewątpliwie
Będę tylko twą zaporą!
Lecz gdy będziesz już bezpiecznym
Przed wściekłością tej potwory,
W ten czas polecę za tobą
Lotem wiatru najchyższejszym,
Lecz ty teraz z tąd uciekaj

Sam kochanku, sam mój drogi!

Perzyt. /:obejmuje Mirze:/

Mnie w tej chwili śmierć jedynie
Porwać może z tego miejsca!
Lecz jeżeli życie moje
Jak ci drogie tak kochane
Jak twe usta powtarzały
Jak czytałem z twego oka,
Więc tu dłużej nie zostaniesz
I uciekać musisz ze mną!
Sam przy tobie jak lew śmiały
I ulotny jak ta strzała,
Lecz bez ciebie, zbieg trwożliwy
I bezsilny jak to dziecię....
Bo to życie bez wartości
Jeżli nie należy tobie,

A kto życie bez wartości
Chciałby chronić i ratować
Ten jest głupcem, marzycielem!

Mirza

Ha! więc drogi uciekajmy......
Oto widzisz mnie gotowa
Ja za tobą jak cień własny
Pójdę nawet aż do grobu.

Persit.

Oto miłości chorągiew zwycięzka
Która w szczęściu i nieszczęściu
Powiewa w górze swobodnych obłoków
Nad nieszczęsnem przeznaczeniem!

(Całuje ją – Słychać w dali dzwonienie dzwonu)

Mirza.

Wielki Boże! Już zapóźno

Dzwon śmiertelny hasło daje
Jużeś zginął, każda ścieżka
Do ucieczki nam przecięta.

/: Pada zemdlona w objęcie Persyta :/

Persyt.

~~Tak! Już po nas~~ Zginęliśmy, droga Mirzo
Jeśli Bóg nam nie pomoże!

/: Odchodzi spiesznie i ciągnie Mirzę za sobą :/

Scena 4.

Kozas. /: wchodzi z przeciwnej strony :/

Znowu dzwonisz dzwonie grzechu
Zapowiadasz śmierć okropną
Nieszczęsnego niewolnika
Który w więzach podniósł rokosz!
Biedne serce jak okropnie
Trafia ciebie odgłos jego

~~Jeśli~~ Kiedy się czujesz do winy....

/: <u>Siada na trawniku</u> :/

Śmierć, ja myślę, nie tak straszna
Gdy lekko w serce zapuka
A życie z cicha uchodzi....
Śmierć rozszerza ciasny obwód
Z serca spada ciężar życia!
Lecz gdy na człeka śmierć swe zęby szczerzy
Gdzie on krok każdy liczy cienia swego
I na jej widok traci wszelkie męstwo
Bo wie że celu nie chybi swojego,
W ten czas śmierć sroższa od męczarni piekła
Drżąc przed zniszczeniem wzrasta w człeku żądza
Pałająca ogniem za ziemską rozkoszą
W piersi na nowo budzą się nadzieje
Życie się jawi w blasku najpiękniejszym

Bo wszystkie kwiaty naraz odmładniają
Kiedy ze skroni spadnie życia wieniec!

/: po krótkiej pauzie :/

Jak szczęśliwym kto je znajdzie
W przekonaniu swego prawa
Będąc wolnym więc się broni
Przeciw każdej nieprawości
Bo mąż wolny nie truchleje
Jego święte wiąże prawo ....

Tylko dla mnie wszystko jedno
Czy mi się wolność uśmiechnie
Czyli niebo da niewolę.
Grób moją wolność wskazuje!
Dla tego to ślepe szczęście
Nietrafiło dziś na swego
Dając w rękę niewolnika

Ten dyjament takiej ceny
~~Który~~ Że Ci wolność dać ~~nie~~ dziś może

/: Wyjmuje dyjament z kieszeni, opatruje go :/

Zimny głazie z cudnym blaskiem
Wgłębi ziemi bez wartości
Która tobie była matka,
Takie ciebie nie ubóstwiał
Człowiek w ślepém urojeniu!
Mnie ten martwy, drogi kamień
Już się na nic dziś nie przyda,
Choćby był wielki jak ta kula ziemska
Tego com stracił on mi nie powróci.

Scena 5.

Zoras   Persyt.

/: Zoras na widok Persyta żywo odchodzi w głąb aby go podsłuchać :/

Persyjt. (pochodzi żywo)

Dokąd mam, dalej puścić kroki moje?
Jak ten zwierz dziki za którym śmierć goni
Męką miłości własną ugodzony
Szukam schronienia, ale nadaremnie
Bym się wybawił od mych prześladowców...
Oto rozpaczam jak rozbit na morzu
Z bolem w sercu bez nadziei
I bez portu, oprócz grobu.....
A więc sam wolę skrócić me cierpienia
By się nie pastwił wróg nad śmiercią moją
Bym na pośmiech nie był dany
Gdy mnie ciemny grób przywita!
Droga Mirzo! Niech ci niebo
Swoją świętą da opiekę.
Boże! Ty wiesz chęci moje

Chciałem - ale nadaremnie
Próżny opór. Próżna walka
Tam w tej rzece koniec cierpień!
/:Chce się rzucić w wodę. Rozas zastępuje mu drogę:/

Rozas.

Stój szalony! Co chcesz czynić?
Albo tobie już na czasie?
Śmierć niechybi jednej chwili
Niech nić przędzie życie swoje
Nierozrywaj jéj do końca.
Mnie zaufaj mnie Persycie
Jam od serca twój przyjaciel.
Cóż przyczyna że w twym wieku
życie tobie już ciężarem?
Ja mam długie doświadczenie

Wiém co życie chciej mi wierzyć
Pośród cierpień osiwiałem,
Mnie zaufaj mnie Persycie
Kto wié czy ci nie pomogę....

Persyś.

Dla mnie już niéma ratunku
Ja to dzisiaj mego życia
Pozbawiłem się tym czynem,
Temu śmierć mi pożądana,
Sam dla siebie grób wykopię
Sam na ścieszkę pójdę śmierci
Byłem się tylko nie patrzał
W twarz okropną Kata mego!

Boras.

Kiedy nami los rozrządza
Niémasz prawa go wyprzedzać.....

Czy to szczęście czy nieszczęście
Jedno drugie dojrzec musi,
Tak za nami szczęście goni
Nieustannie aż do grobu.
Mnie zaufaj mnie Persycie
Mnie to otwórz serce swoje.
My jednego jarzma bracia
Niewolnicy i Tułacze
Połączeni przez cierpienia
A przez dolę spokrewnieni –
Być może – mam nadzieję
Że ci przyniosę ratunek!

<u>Persyt.</u>

Nie, nie, ja się nie zatrwożę
Dziś o moje przeznaczenie
Z ochotą jak Bóg zrządził

Oddam chwilę cierpień moich.
Ale jedna, jedna gwiazda
Błyszczy na mym horyzoncie
I rozjaśnia światłem swojém
Noc bezbarwną życia mego —
Ona wierną towarzyszka
Pójdzie ze mną aż do grobu.
Lecz tej gwiazdy przeznaczenie
Niewymowną mnie napełnia
Zgrozą, trwogą i rozpaczą!
Jeśliś kochał, jeśli czułeś
Co to miłość — wten czas pojmiesz
Mego serca straszne męki ....!
Ale choćby tobie w serce
Nigdy iskra nie mówiła
O tym żarze jakim miłość

A ty jednak w więzach twoich
Jesteś ludzkim, bo masz czucie
Więc zrozumiesz boleść moją
Że to Mirza bóstwo drogie,
Ona duszy mej zbawieniem!
Ta która srogi Lapeyrus
Chce mi wydrzeć z łona mego!
Nie, ja tego nieprzeżyję,
Wolę raczej umrzeć dla niej
Niż dopuścić, by się ona x
Stała pastwą, niikczemnika!

Koras.

Czy Lapeyrus wie że kochasz?

Persyl.

On na wszystko obojętny
Ta potwora żądza pała—

My poddani jego mocy
My nikczemni niewolnicy.
Sam się patrzał jak ten tygrys
Za nią gonił aż w to miejsce
Gdzie za kropelkę miłości
Raj i niebo ~~obiecywał~~. przyobiecał.
Lecz ona z wzgardą nędznemu
Odmówiła i nadziei
~~Roz~~kazała ~~mu~~ iść ~~do~~ piekła
Sam do domu grzechów jego...
Oniemiałem i miłczałem....!
Ale kiedy ten lubieżnik
Użyć na niej chciał przemocy,
W ten czas wściekłość mnie porwała
I żelazem zagroziłem!
Tak więc życie zmarnowałem

Śmierć mię czeka niechybnie –
I ucieczka nawet nasza
Juź została zniweczona –
Przymuszony los Kochanki
Oddać w ręce Boga mego... –
Mirza zmysłów pozbawiona,
Może marzy o miłości!
Oby przez tak sroga mękę
Dozwoliła śmiało wkroczyć
Do krainy wiecznej nocy...

Boras.

Więc to tobie dzwon żałoby
Bije głucho – aż do grobu!

Persyt.

Wieśc o wszystkiem, o mym losie,
Straszny wyrok zapadł na mnie

Żadna moc ludzka na ziemi
Mnie ratunku dać nie ~~zdoła~~ może.

Rozaś. /po krótkim namyśle:/

Los twój bracie, nie inaczéj
Przyprowadza do rozpaczy
Lecz ratunek jest już blisko
Bóg go z séła dziś przezemnie....

/pokazuje dyjament:/

Patrz, ten kamień, to dyjament
On wybawi cię z niewoli,
Jeśli twoja jest własnością
Życie nawet uratuje.
Więc posłuchaj: Od téj chwili
Ten dyjament który ziemi
Dziś okradłem, jest już twoim!
Jego waga, wolność daje

Bo dwadzieścia, nawet więcej
Ten dyjament ma karatów
A na wolność podług ustaw
Jest piętnaście naznaczone. –
~~Zrazum chciał go~~ Już go chciałem oddać ziemi
~~Sam gdzie leżał~~ Gdzie spoczywał tak spokojnie
Bo ~~on na nic się nie~~ i na cóż on się przyda
Mnie starcowi który wkrótce
Swoją wolność znajdzie w grobie…?
Lecz wtem do mnie głos przemówił
„Zrób użytek dzisiaj z tego
„~~Co ci~~ Jaki szczęście ~~ofiaruje~~ tobie daje;
Ten głos stał się twym aniołem.

Persyt.

Czy to we śnie, czy na jawie
Ty chcesz moim być wybawcą?

Korzas. /daje mu dyjament/

Oto go masz mój Persycie

Żyj szczęśliwie i swobodnie!

Persyt.

Nie, to nigdy być nie może,

Tyś niewolnik mnie podobnie,

Przytém starzec który więcej

Potrzebuje dziś wolności.

Korzas.

Mnie jak tobie nad twą głową

Niezagraża ręka kata,

Jam do jarzma już przywykłem,

Człowiek raź losu obierać niemoże

I niechaj szczęściu skrzydeł nieobcina

Dla mnie wolność bez wartości

Wolność twoja, szczęściem mojém!

Persyt.

Ach ta wolność niczem dla mnie
Pókąd Mirza niewolnicą!

Rozas.

Skoro zrzucisz z siebie pęta
W ten czas możesz mieć nadzieję
Że kochanki jarzmo ciężkie
Także zerwać ci się uda, —
Lecz jak długoś niewolnikiem,
W ten czas temu nie podołasz
Dla niej jarzmo boleśniejsze
Jeśli teraz straci ciebie. —

Persyt. /:po pauzie/

Ha! stało się...
~~Niech taka będzie~~ - daj - przyjmuję.

Rozas. /daje mu dyjament:/

Weź więc z ręki przyjaciela

Twoje życie – a co droższe
Nad to życie – wolność twoja!

Persejt.

Więc mi teraz nim rozrządzić
Wolno jak własnością moją?
To co szczęście dało tobie
To przyjaciel mnie darował.?

Rozas.

To co mamy na tej ziemi
Wszystko tylko podarunkiem
Wszystko od Boga naszego
Z wolnej ręki dostajemy,
I chociaż my nazywamy
Że to nasza jest własnością!...
I tak co ci dał ~~przyjaciel~~
Ty uważaj za twą własność

Chociaż tylko podarunek
Z biednej ręki niewolnika
Który także ~~nosi~~ jęczy w więzach

<u>Persyjt.</u> /Klęka/

Dzięki tobie Władco nieba
Żeś mi zesłał do rąk wiosło
Bym sterował okręt śmiało
Tam do portu bezpiecznego!
Lecz nie na to go użyję
Abym okręt uratował
Nie, nie, nigdy. ja skarb drogi
Uratuje twój przy brzegu
Potem okręt oddam morzu!

/: Zrywa się ściska Rozosa: /

Bóg ci zapłać przyjacielu
Za czyn wielki i szlachetny!

/: odbiega spiesznie: /

Scena. 6

Rozas. (sam)

Cóż on mówił – czy podobna?
On był tylko skarb okrętu
A nie okręt chciał ratować?
Sam cię pojął i truchleje...–
Ale tego niedokonasz
To co rozpacz twej miłości
Dziś w twej myśli utworzyła!
Jak zaradzić będzie temu.....
On bez Mirzy żyć nie może
Bez wątpienia uschnie w ziemi
Jak to drzewo bez korzenia!
Więc się muszę jąć sposobu
Aby ciągle zieleniało.....
Ale ciszej – Tam Lapeyrôs

Jak gadzina spieszy ku mnie....
Dalej żywo - czekam ciebie,...
Ja cię po żebrach namacam. -

Scena. 7

Roras. Lapeyrăs. z Orszakiem uzbro-
jonych Negrów.

Lapeyrăs.

Co tu robisz gnuśny starcze
Gdzie jest Persejt? On był tutaj
Tyś mu pomógł do ucieczki....

Roras.

Prawda żem go widział tutaj
I przed chwilą z nim mowiłem -
Lecz czy uciekł, tego niewiem
O to wcale się nie troszczę -
Niech każdy myśli o sobie

Tylko innym niech da pokój—

Lapeyrâs.

Podły płodzie z twym uporem
Ty za niego mi odpowiesz
Twojém życiem niewolniku!

Bozas.

Ja, niewolnik, i za niego
Za wolnego dzisiaj męża!?

Lapeyrâs.

Przecież Persyt jak wy wszyscy
Jest podobnie niewolnikiem.—

Bozas.

Był, lecz nie jest, bo przed chwilą
Twi nazawsze został wolnym!

Lapeyrâs.

On, Persyt, na śmierć skazany?

Koras.

Dzisiaj wolnym jak ty Panie —

Lapeyrâs.

Ty śmiesz nędzny szydzić ze mnie?

Koras.

Z ciebie Panie? A uchowaj,
Ja twój sługa i niewolnik
Nigdy bym się nie ośmielił
Szydzić z ciebie drogi panie....?
Jeślim mówił że on wolny,
To tak prawda, jak te oczy
Co widziały w jego ręku
Drogi kamień tej wartości,
Który mu wolność nadaje —
~~Co go robi wolnym mężem~~!

Lapeyrâs.

Kłamiesz stary — Jeśli kłamiesz
Biada tobie niewolniku.

Rozas.

Może chcesz mnie drogi panie
Jak Persyta śmiercią karać?
Persyt broni swej własności
Przeciw swemu tyranowi! – –

Lapeyras.

Jaka kara jego czeka
To do ciebie nie należy
Tylko ślepe posłuszeństwo
Robakowi dziś przystało,
Bo niewolnik z duszą ciałem
Z wszystkiém, moją jest własnością,
To co mieszka w myśli jego,
To co w swojém czuciu mieści
Co w nim siła żądzy rodzi
Co nazywa swą miłością

Wszystko moje – moje wszystko!
Możesz mnie nazwać tyranem
Lub upiorem lub szatanem!...
Ja czém jestem tém zostanę
Twoim władcą twoim panem
Który ciebie chłostać każe.....
Tak więc z mocy mi nadanej
Rozkazuję ci robaku
Abyś milczał jak grób martwy
Język trzymał za zębami
Żebym nie był przymuszony
Podług dawnego zwyczaju
Trochę skrócić języcznika.

Rozas.

Możesz serce z ciała wydrzeć
Możesz syty być krwią moją

Będę milczyć jak grób martwy
I litować się nad tobą....–
Lecz jeślibyś wolności myśli
I ~~ruszenie~~ ~~tk~~ bicie serca mego
Chciał zaprzęgnąć jak kark w jarzmo–
W ten czas niech cię to nie zdziwi
Że ci upor stawię panie!
I tak myślą wszyscy, wszyscy,
Których zwiesz niewolnikami....
Którzy na człeku jego boską cząstkę
Umią rozróżnić od nikłego pyłu,
I chociaż w więzach za hasłem wolności
Spokój i życie poświęcić gotowi.–
/: obraca się do Negrów:/
Moi bracia jak ja myślą
Nawet czynem to dowiodą

Skoro głos człeka godności
Jego prawa i litości
Zrozumieją, gdy czas przyjdzie!

Lapeyrăs.

Zrozumiałem mowę twoją
Równie śmiałą i występną
I twój podstęp ~~gdzie się~~ dokąd dąży?
Lecz twe dzieło się nie uda
Nim rozpoczniesz – już i spełznie –
Rozważ dobrze i wy także,
Że wszyscy na śmierć skazani
Podług prawa rokoszani!

(: Odchodzi z Negrami :)

Scena. 8.

Rozas. (sam)

Więc zwietrzyłeś się potwora?

Zwodziciel sam w sidła wpadnie,
Gdy zapragnął - aby na rzeź
Powlec za sobą niewinność —
Com zamyślał to dokonam
I jak wiara zawsze mocna
Ona we mnie niewzruszona!
Niechaj przemoc, przemoc zniszczy
Gdzie ni prawo ani litość
Nie utrzyma ich na wodzy —
Skruszę więzy niewolnicze
I kajdany braci moich —
Nie dla tego aby dla nich
I dla siebie zyskać wolność?
Lecz dla tego by tyrana
Który igra losem naszym
Zgubić razem i potępić!

Gdy mieć będziem wolność myśli
Serce stanie w prawach swoich
Perzyt z Mirzą, będą wolni
Przytem nasze bicia pulsu
Już nie będą ujarzmione...
W ten czas wszyscy znów z ochotą
Zabrzękniemi kajdanami
I będziemy czém jesteśmy
Biednymi niewolnikami.
W tém to bogów wielkie dziwy
Zemsta sciąga nięcne czyny
Sąd niebianów sprawiedliwy
Mierzy kary ~~wiele~~ wedle winy. /odchodzi:/

Scena. 9.

Odmiana. Parowa. Na przodzie sce-
ny ścięte spruchniałe drzewisko

na którym Mirza leży bez zmysłów.
Persyt klęczy przy jéj nogach:/

Mirza. Persyt.

Persyt.

Serce jéj bije coraz głośniéj, mocniéj
Jak puls o pulsa, jak fala o falę,
Ty się na nowe obudzisz męczarnie
Jak tylko poznasz że to płód jaszczurczy
Który zatruwa niewolnika życie!
Na łonie śmierci byłabyś szczęśliwsza—
Ona jedynie ma litość nad nami!
Ah to życie nie jest dla nas
Wolność nosi pieczęć życia
A niewola herby śmierci
Bo niewolnik jak ten kamień
Pan nim rzuca z miejsca w miejsce

Wedle woli go Ktutuje –
Ale Kamień niéma czucia
On nie cierpi jak niewolnik
Niewie nawet co Kajdany
I wolności nie poznaje
Za którą tęskni z nas każdy!
Ileż razy Mirza sama
Zazdrościła listeczkowi
Że go burza rwała z sobą?
Bo podobnie tobie Mirzo
Listek tego nierozumiał
I nie uczuł trapiciela!
Ileż razy z zimnym pyłem
Po którym deptałaś nogą
Chciałaś wzgodną wejść zamianę –
Bo on nieczuł jak ty jarzma!

Ptak w powietrzu, fala w rzece
To przedmioty twej zawiści,
Tyś płakała i wzdychała
Mogłaś jeno mieć nadzieję
Że odzyskasz wolność drogą!
I któż więcej dziś zasłużył
Cieszyć się takim klejnotem
Jeśli nie ty w której sercu
Najczystsza miłość goreje!
Miłość, wolność, jednej barwy...
Będziesz wolna, Mirzo droga
Com zaprzysiągł - stać się musi!
Twi nie zadrzysz przed tyranem
Szydzić będziesz z gniewu jego!
/: Mirza czyni lekkie poruszenie: /
Ciszej! ona się przebudza!

Pójdź tu, pójdź zimny kamieniu
Tam tobie zawsze złorzeczył
Dziś jesteś droższym nad wszystko
Bo choć jestem niewolnikiem
Dziś poznaję wartość twoją!
Twoją nazwą „drogi kamień"
I tyś na to zasłużyłeś
Wolność droga ~~tuż~~ lecz kochanka
Jeszcze droższa od wolności
/: <u>Chowa dyjament zanadrze Mirzy</u> :/
Tu spoczywaj na tém sercu
Jako klejnot przy klejnocie!
Teraz Mirzo jesteś wolna! –
Mnie zaś nic nie pozostaje
Jak tylko umrzeć dla ciebie
Ty nad mojemi ziołkami

~~Postawisz pomnik~~ Zbudujesz Kurhan z Kamienia!
Bywaj zdrowa Mirzo droga
Tu na zawsze— Oby nie tam
Gdzie nagroda wiecznie trwała
Gdzie za wolność wolność dają
Tam się znowu zobaczemy!
Gdzie się dusze połączają!

/: Całuje ją ostrożnie i odbiega :/

Scena. 10

Mirza. sama /: podnosi się zwolna /

Gdzież jestem – gdzie? tutaj – Sama!
Gdzie mój Persyt? On mnie rzucił
Tam uciekła za Persytem—
I spieszyłem krok w krok za nim—.
Tak się działo – Lecz nie – biada
Nie tak było – Tu to owa

Dobrze znana mi parowa – /zrywa się/
Po cóż tu jestem na tém strasżem miejscu.
Kiedy śmierć z zemstą grozi głowie jego?
Okropnie! Persyt! Mirza woła na się!
On mnie niesłyszy, opuścił na wieki –

/:Chcąc odbiegnąć:/

Nadaremnie, niémam siły
W żyłach moich krew się ścięła
Nawet żadnej myśli niémam
Niechcę wiedzieć o ich głosie
Ni o smutnym jego losie!

/:Upada płacząc na konar drzewa i zry-
wa się:/

Jaż mam teraz być spokojna
Kiedy Persyt z śmiercią walczy?
Rozbudź się mocy rozbudź w mych cięciwach

Rozbudzi się w piersi siło lwa srogiego
Wszak o jego idzie życie
O Persyta mnie drogiego
Biada mi biada, tu ból piersi tłoczy
Nogi drżą,– noc zapada przed me oczy

/: <u>pada na konar</u> :/

Gdyby te oczy płomień piekła siały
A moje słowa piorunami grzmiały
Ja bym je ciskła w serce mego wroga
Lecz ach! jam tylko kobiéta nieboga....
Ty najlepiej wiesz tyranie
Że ma bronią płacz i łkanie! /: <u>zrywa się</u> :/
Cóż [Jak] to Mirzo żadnej broni?
A toż ramię czy tak słabe
Że już dziś by nie zdołało
Przeszyć serce nikczemnego?

Persyt popadł zemście jego!
Niebo, uzbrój ramię moje
Spuść zagładę na tyrana!
Lecz jeśli Persyt ~~już~~ dziś na rusztowaniu
A Kat go oddał ~~zimnej śmierci~~ śmierci dziś na wieki!
I cóż mi po krwie Kata okrutnego?
Nie, nie, nie, ja ofiary niechcę z niego!
Persyt żyje mam nadzieję....
Lecz że usredł gdzie jest pewność
Kiedy serce nas omamia
Wtenczas straszne przebudzenie!
Nie, nie, Persyt był by nigdy
Nie opuścił, mię w swém życiu....
Już go Kat do stosu wlecze
A ja płaczę i ~~w~~ rozpaczam
I nie spieszę w pomoc jemu!
/:płacząc:/

Ja dla ciebie oh mój drogi
Jedna w życiu mam pociechę
Ja ci sama ją przyniosę
Twoja Mirza wierna tobie
Umie umrzeć jak i kochać:!

(:Chce Odchodzić:)

Scena II

Mirza – Lapeyras – (uzbrojeni) Murzyni

Lapeyras.

Bacznośc – Śpieszcie – śmierć każdemu
Kto pobłaży Persytowi!

(:Murzyni rozchodzą się w różne strony:)

Mirza. (rzuca się do nóg Lapeyrasa.)

Oto u nóg twoich panie
Żebrzę łaski i litości
Niezabijaj mi Persyta

Jeśli iskra tle ludzkości
Jeśli mieszka w duszy twojej
Choć cień prawdy tej miłości
Która usta zwiastowały
W ten czas w mojej trwodze panie
Dasz mu swoje pobłażanie
W ten czas chronić będziesz tego
Który panem serca mego.

Lapeyrăs.

Czy ci drogi lub nie drogi
Ja litości niemam żadnej
Za tak straszny czyn gardłowy
Niech dziś Persyt pokutuje.
Ty zaś zaklnij męstwo twoje
Próżne były twe przechwałki
Teraz Mirzo błagaj nieba

Które broni niewinności....

Mirza

Nieblużń nieba zadrżyj przed niém
By cię w gniewie nie zniszczyło!
Ja ci grozić niechcę niebem
Wszakżeś człowiek, bądź-że ludzkim!

Lapeyrds. (szydersko)

Kto tak jak ja - wspomnij sobie -
W człeku widzi niewolnika
Za narzędzie ma swej woli
I w swej tygrysiej wściekłości
Niema żadnej znim litości
Temu miłość całkiem obca!
Takie były słowa twoje:
A ja teraz powiem tobie;
Komu obca miłość święta

Ten już na nic niepamięta
Ten nad sobą nie jest panem
Nie jest ludzkim lecz tyranem
Tyś z mąk miłości szydziła
Które me serce trapiły
Ja nawzajem płacę tobie
Tąż samą dzisaj monetą
Jam przed tobą klęczał sroga
Ty się korzysz dziś przedemną
Myśmy z sobą kwita droga!!

Mirza.

Jam z miłości nie szydziła
Kiedym w twoją niewierzyła
Przekonaj mię, ale czynem
Co twe serce dla mnie czuje
Czy mnie kochasz jak ja myślę

W tenczas ~~będziesz sercu memu~~ sercu nieodbicie

Bliższym ~~nawet~~ będziesz jak to życie!

Lapeyras.

Któremuż powiedz zawierzysz świadkowi

Kiedy nie ufasz cierpieniom miłości?

Mirza

Świadek miłości jest litość prawdziwa

Taką pan Bóg w niebie darzy

Daruj życie Perzytowi

W tenczas twa miłość będzie święta, dlamnie.

Lapeyras.

Ty chcesz bym jego ratował od śmierci

Karmił gadzinę, przy mej własnej piersi

Na którą zdradnie puszcza żądło swoje?

Nie! pokąd płód ten zniszczonym niebędzie

Który mnie swoją plugawi trucizną

Pókąd twe serce nie będzie sierotą!
Wtenczas dopiero żebrać będziesz sama
O miłość którą dać ją chciałem tobie
Lecz gdy koniecznie chcesz go uratować
Wykupić życie oddane już śmierci
Wtenczas najdroższa zapomnij o wszystkiem
Nabierz odwagi zostań żoną moją!

Mirza.

Twoją żoną, czy podobna!
~~Sama~~ Już myśl ~~już~~ sama tak okropna,
Toż to moje przeznaczenie?
Stało się - będę twoją żoną
Jeśli Brsyt wolnym będzie
A ty o zemście zapomnisz!

Lapeyrás

Zgoda! Ale biada tobie

Jeśli byś mnie zdradzić chciała
I w sieć chytrze złapać może
A na koniec szydzić ze mnie
~~Potem ze mnie szydzić jeszcze;~~ ?
Wyrwać ptaszka zemście mojej
Z którym się pieścisz rozkosznie?
Wtenczas Mirzo pomnij na to
Że zemsta żyje na wieki!

Mirza.

Gwiazdy na niebie niech będą świadkami
Że twoją żoną ~~będę~~ chcę być aż do zgonu
Jeśli darujesz życie Persytowi!
Może niechcesz wierzyć słowu
Każ tu przywołać Kapłana
Przed nim wyznam wolę moją
Gdy nas połączy przed Bogiem.

Lapeyrás.

Jeśli w tej chwili pójdziesz do ołtarza
Ja na Persyta wyrok śmierci zniszczę!

Mirza. /przytłumionym głos:/
Idź tylko przodem - ja pójdę za tobą.

Lapeyrous /ściska ją/
Przy weselnej hucznej uczcie,
Gość zawita z narzeczoną! /Odchodzi/

Scena. 12

Mirza. /sama/
Uczta weselna! sama myśl już o tem
Zatrważa duszę okropnością śmierci!
Możesz być coś straszniejszego
Jak być żoną Kata swego?
Żar miłości w sercu mojem
Muszę nurzyć w zmarzłem morzu
By naraz z swą rozkoszą

W własnym łonie się zatopił.
Żegnam was żegnam najsłodsze nadzieje
Cudne obrazy marzonego szczęścia...—
Nieba dziś moją rozwiążą przysięgę
Którą los wrogi lecz nie ja złamałam.
Ty Persycie mi przebaczysz
Żem miłości starła węzły—
Jam została przymuszoną
By ratować życie twoje!
I na nitce już przerwanej
Znów zawiązać mocno, trwale!
Miłość twoja mój Persycie
Jest dziś godna tej ofiary
Twoje życie żąda tego
Od miłości biednej Mirzy!
Nabierz męstwa serce moje

Piekło trzyma cię w objęciu,
Ty to Mirzo poświęcona
Na swawolę tyranowi!!

/: Odchodzi poważnym krokiem/

Scena. 13.

Koras. Perez. Wallis i więcej Mu, rzynów wchodzą oglądając się na wszystkie strony:/

Perez

Cóż nam Koras chce zawierzyć
My gotowi słuchać ciebie.

Wallis.

Tak, to miejsce.... ta parowa
Tyś nam tu się stawić kazał
Mów więc prędko i otwarcie
Bo my bracia jednej doli

Koras.

Któż to sobie ją przywłaszczył
My jednego Boga dzieci
Chociaż tamci są panami
A nas zwą niewolnikami!
My czujemy i myślemy
Szczęśliwi i wierzymy
Podobnie jak owi biali
Co nas ciągle ujarzmiają!
Nas odróżnia farba jeno
Żeśmy czarni owi pany!
Ja nie szemrzę przeciw temu
Jak natura rozrządziła
Że nad sobą trza mieć pana
I przed nim ugiąć kolana...
Ale czuję wolę w sobie

Że to ramię do zelaza
Ico teraz do was mówię
Skoro zechcę stać się musi
Iwi to od prawa natury
Z wieków w wieki utwierdzone
Posłuszeństwo przeciw temu
Który rządzi głową człeka....
Lecz gdy głowa rozkaz wyda:
Aby oko usłyszało
Albo ucho się patrzało
W końcu ramię przemówiło?!
W tenczas bracia taka głowa
Jest szalona, jest tyranem!
Bo jej rozkaz bańki z mydła
Żaden z was się mu nie podda
Jeśli tego sam nie pojmie!

Perez

Co mówisz, jak słońce jasne!

Wallis

Tam cię pojął myśla moja
Lecz cóż nam na tém zależy
Jak ta głowa między nami
Rządzi nad niewolnikami?

Rozas

Nasza głowa jest Lapeyrus
Myśmy jego oko, ucho
I to ramie i te członki
Wszystko jego są poddani
Lecz jeżeli myśmy jemu
Tuż niewinni posłuszeństwa
A on w swym ślepym obłędzie
Chce by oko usłyszało

A to ucho przewidziało...

Perez

W tenczas byłoby szaleństwo
Być posłusznym woli jego.

Wallis

Coś usłyszyć podobnego
Okropniejszym nad tyraństwo!

Rozas

Znacie Mirzę siostrę waszą
Która także niewolnicą?

Perez

My ją znamy i kochamy—

Rozas

Godna naszej jest miłości—

Perez

Powiedz Rozas co się stało?

Rozas

Mirza kocha się w Persycie
I od niego znów kochana
Gdy dwa serca czują skrycie
Tam nieznają jarzma pana!
On i ona jak my żudzy
Ale wolno, myślą, czują,
Nam podobnie w tych kajdanach –
Czyliż można wydać rozkaz
Aby zgasli żar miłości?

Perez

Nikt do tego prawa niéma...

Rozas

Lecz gdyby się znalazł taki
Myśląc mieć prawo do tego
By zakazać kochać sercu,

A niewinność biednej Mirzy
Swojej poświęcić swawoli?_
Cóż w tenczas_mówcie bracia
Czyś my winni słuchać jego._

Wallis

Nie, nie, nigdy... niech Bóg broni_

Perez

To, to samo co rozkazać
Aby oko usłyszało.?

Bozas.

Gdyby więc nasz pan Lapeyrus
Naszą Mirzę chciał poświęcić
Dzikiej chuci swej swawoli?
Cóż byś zrobił w miejscu jego.?

Perez

Ja bym życie me poświęcił

Choćby jego bronią były
Straszne grzmoty i pioruny!

Wallis.

Jabym przemoc starł przemocą!

Prozas.

Tak też działa brat nasz Persyt,
Gdy Lapeyrus w swej wściekłości
Groził Mirze niewinności....
Ale tyran wyrok śmierci
Wnet ogłosił Persytowi,
Bo na rokosz śmierci kara
Lecz czyliż ten który broni
Swego mienia, dobra swego
Może także rokoszanin?
Nakoniec Persyt i Mirza
Nie Murzyni - choć ich matki

Były w prawdzie niewolnice
Mogąż dzieci - nic niewinne
Być na jarzmo potępione?!
Kiedy podług praw istnienia
Dziś oboje są wolnymi.

Perez

Niech więc Persyt broni śmiało
Swego dobra swego życia -
Przemoc stawi tyranowi.

Rozas.

On sam - przeciw dzikiej tłuszczy?

Wallis

My staniemy w sprawie jego. -

Perez

Razem wszyscy jęci w jedno
Jak lwy srogie walczmy z nimi!

Rozas

Temu to was towarzysze
Tu w to miejsce przywołałem
I dziś bracia was poznałem.
Ale teraz nie na czasie
Skoro wybije godzina
Bądźcie wszyscy na wezwanie....
Dość my jęczeli pod jarzmem niewoli
W krótce nas radość powszechna okoli.
/: Rozchodzą się w różne strony :/

Scena 14.

Persyt /z wolna zamyślony:/

Już się stało – a ty śmierci
Zniszcz ostatnią kroplę życia
Ach jaż czuję – moc trucizny
~~Która~~ Co tak pali w sercu mojém

A jednak spieszę z ochotą
Na łono błogiej wieczności —
Moje życie — piołun gorzki
Śmierć zaś dla mnie jest słodyczą
Jeden w świecie kwiat mi błyszczał
W mym cierniowym życia wieńcu
Nazwa jego — miłość święta
A ta strojna w wieczną zieleń....
Tą ją biorę w grób ze sobą —
Cierń do wieńca naszej daję —
O Mirzo! jabym ciebie rad zobaczyć
Po raz ostatni w nędznem życiu mojem
Bym mógł wyczytać z boskich oczu twoich —
Żeś ty Persyta poznała ofiarę
Który cię w śmierci ubóstwia nad wszystko
I swoją wolność dał za życie swoje!

Scena. 15

Persyt. Rozas (spiesznie wchodzi:)

Rozas.

Los cię Persycie prześladuje wszędzie
Ledwie uszedłeś śmierci nieochybnej
Nowe twe serce trafia klęska sroga!

Persyt.

Widzisz mię Rozas na wszystko gotowym –
Śmierć jest mocniejszą nad to ziemskie życie
A w zimnym grobie zawiść losu niknie
Trucizna krew mą w ~~marmury~~ zimny lód zamienia
I mnie od każdej uwolni boleści. ..

Rozas.

Czy podobna – ty Persycie?

Persyt.

Twój się stało – przyjacielu

Czy z mych rysów niepoznajesz
Że już niknę z tego świata — ?
Lecz byś serca nie potępił
O niewdzięczność go nie skarżył
Więc się dowiedz — że śmierć sama
Dziś przenoszę nad mą wolność!
Którą ręka twa podała. —

Rozas

Zaślepiony! O! mój Boże
Coś uczynił w twém szaleństwie?
Ty nie żądasz już wolności
Niechcesz doznać mąk miłości
I ofiarę niesiesz z życia.

Perzyt (słabym głosem)

Słuchaj Rozas, przed mym zgonem. —
Już na oczy noc zapada :

Jam chciał Mirzę uratować
Od tyrana wściekłej żądzy
Jam na zawsze ją uwolnił
Od ciężkich więzów niewoli.

Bozas.

Czy nie moim dyjamentem?

Persyt.

Tak jest, twoim dyjamentem.
Jam go włożył do jej piersi
Kiedy bez zmysłów leżała
Tém zerwałem jej kajdany....
Dla tego śpiesz - śpiesz mój drogi
Powiedz com dla niej uczynił -
Że jest wolna i przezemnie.'

Bozas

O ty głupcze oszukany

Tyś ją bronił od niewoli
Twą wolnością, śmiercią swoją
Gdy tymczasem Mirza wierność
Zaprzysięga ~~Lapayrusowi~~ jemu jemu?

<u>Persyt</u>

Okropnie!

<u>Scena. 16.</u>

<u>Cirż</u> – <u>Perez</u> – <u>Wallis</u> <u>Murzyni</u>

/z różnych stron:/

<u>Perez</u>

Chwila zemsty się zbliżyła
Spieszmy więc by zapóźno już niebyło.

<u>Wallis</u>

Mnie się zdaje, już zapóźno
Czy niesłyszysz świst piszczałek
Z radosnymi okrzykami?

|: Słychać w dali muzykę z śpiewem :|

To weselne Mirzy śpiewy.

Persyt. |: pada na trawnik

słabym głosem :|

Losie okrutny! Że dożyć musiałem!

Perez

Jeszcze jest czas raz śmiertelny

On nie żyje – Mirza wolna!

Porzas

By na krótką zostać chwilę

Narzeczoną i znów wdową,

Bo niebawem Persyt skończy

Przez swe własne przewinienie –

Perez (do Persyta)

Czemu powiedz toś uczynił!

Myśmy chcieli bronić ciebie

I poświęcić życie nasze
A ty dajesz w rękę wroga
Nasze pewne dziś zwycięztwo?

Scena. 17

Ciż – Mirza. Lapeyrus. Orszak Murzynów /jemu towarzyszący suto, strojnie ubrany./ Muzykanci.

Rozas. /do Muzykantów:/

Stójcie! dalej ani krokiem
Przytłumcie głosy weselne....
Płaczcie raczej nad swym bratem
Który się z życiem rozłącza.

/Muzyka ucicha. on się obraca do Mirzy:/

Ty zaś przeklęta kobieto
Zakryj twarz twą przed tym mężem
Który swoją dał ci wolność

I poświęcił serce tobie.

Mirza

/: Rzuca się do nóg Persyta w rozpaczy /

Wielki Boże! On umiera
Mój Persyt! mój drogi Persyt
O złowrogie przeznaczenie. –
By cię ratować od śmierci
Zaprzedałam rękę moją
Która do ciebie należy
Dzisiaj żoną Kata twego
A ty schodzisz już do grobu!

/: płacząc u nóg jego: /

Persyt

Po tém Mirzo cię poznaję…
Po tém właśnie moja droga…
Lecz tej chwili życia twego

Nie użyjesz z tym tyranem
Bo ty od tąd jesteś wolna
Już nie jesteś niewolnicą
Na twej piersi masz dyjament
Który wolność daje tobie....
On niewoli więzy skruszył....
Lecz cię od tego tyrana
Może tylko śmierć uwolnić
/:Rzuca się na Lapeyrusa, chce go przebić:/

Lapeyrus.

/:Wyrywa sztylet-rzuca na ziemię:/
To ci się, zdrajco nie udała.
/:bierze za rękę Mirze do Perzyta:/
Ty zuchwały śmiercią swoją
Zatwierdziłeś własność moją.

Mirza.

/:chwyta raźno za sztylet:/

Tak ja śmiercią moją własność!

|: przebija się :|

Teraz jestem wolna Tobie
Co się w życiu nie powiodło
Śmierć połącza razem w grobie.

|: umiera :|

Persyt. |: konając :|

Twi jej niema.... śmierci sroga.....
Ja za tobą spieszę drogą!

|: umiera :|

|: Koniec :|